Poczta opłacona zgóry | Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOLA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szeruły, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 2 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 10 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. | WARSZAWA, dnia 25 marca 1928 roku | Nr. 13

Chrystusowy bój w Getsemane

Kazanie, wygłoszone w pierwszą niedzielę pasyjną 26.2. 1928 w kościele garnizonowym na Mokotowie.

Łuk. 22, 39 — 46.

Wstąpiliśmy w czas pasyjny, i tem tłumaczy się, że taki ustęp ewangelji dziś mamy rozpatrywać. Jeszcze u nas wszędzie zima spoczywa na łanach polnych i na grzędach ogrodowych, jeszcze śnieg i lód spływa z gór rzekami w niziny i w morze, jeszcze wasi ojcowie, pracujący na ziemi, czy rolnik, czy ogrodnik, nie wydobyli z szop i komórek narzędzi swej pracy. Jeszcze zima oblega wszędzie nasze pola. — Ale oto ewangelja prowadzi nas dziś do ogrodu. Jezus podąża tam z uczniami na noc. Nie poto, by w nocy odpoczywać w ogrodzie; nie poto, by wpatrywać się w łagodny, kojący blask księżyca, wsłuchiwać się w cichy podmuch wiatru, szmer liścia kołysanego lub tęskny nocny świegot ptaka. O nie, kiedy podążał z uczniami do ogrodu na Górze Oliwnej, inna w duszy grała mu pieśń. Pragnął rozmówić się z Ojcem niebieskim, a był sam, jakgdyby dojrzały owoc oliwny, z którego gospodarz właściciel ogrodu miał wycisnąć płyn najkosztowniejszy. Jezus wchodzi jakgdyby w prasę winiarza, wchodzi do ogrodu na krwawy bój duszy o Boże sprawy najświętsze.

Najmilsi! Nie wiem, czy jesteście przygotowani na to, by być dziś świadkami boju, przyglądać się krwawym zapasom. Jednakże blisko cały świat chrześcijański wchodzi dziś na pole boju Chrystusowego, jego męki, jego pasji, a prawi chrześcijanie zabiegają, żeby wziąć z tego pola łupy bogate. Wejdźmy i wpatrzmy się:

Oto bój Chrystusowy w Getsemane.

Jezus bojuje z kielichem grzechu i śmierci i uczniów do boju przyzywa.

Ty, Jezu, który poszedłeś w bój i odniosłeś zwycięstwo, podaj nam dłoń, przyciągnij do siebie, abyśmy zespolili się z Tobą i mieli dział w Twojem zwycięstwie.

I.

Oto bój Chrystusowy.

Gotował się nań. Już tygodnie, a może miesiące mijały od chwili, kiedy po raz pierwszy oznajmił, że musi iść do Jerozolimy i musi wiele cierpieć od starszych przełożonych kapłanów i uczonych w piśmie i być zabitym. Już wszystko zaczęło się spełniać. Już wkroczył do Jerozolimy w tryumfalnym pochodzie, powołując całe miasto do udziału w wielkiej, świętej grze, która rozegrać się miała. Już sporządził uczniom ostatnią ucztę pożegnalną, przy której zarazem padło jak gdyby słowo: do widzenia! do widzenia w on dzień, kiedy z owocu winnej latorośli będę z wami pił w Królestwie Bożem (Mat .14, 25).

Teraz wyszedł „według zwyczaju", jak czytamy, na Górę Oliwną, a szli za nim i uczniowie jego. Ewangelja św. Łukasza pisze, iż Jezus podczas pobytu w Jerozolimie spędzał noce na Górze Oliwnej w modlitwie. Dziś uczniowie szli za nim, ciągnęło ich, by u jego boku pozostać do końca.

Jezus wszakże chce być sam. Poleca im czuwać i modlić się, sam zaś oddalił się, jakoby na rzut kamienia, i upadłszy na kolana modlił się.

A co to była za modlitwa?

W ewangeljach mało modlitw Jezusowych jest zapisanych. Jest modlitwa Pańska. Znamy ją, modlimy się nią. Ale Jezus nie modlił się tą modlitwą. On nigdy z uczniami nie łączył się w tej modlitwie. On nigdy nie mówił razem z nimi: Ojcze **nasz!** On zawsze mówił: Ojcze **mój!** Bóg Jezusowi inaczej jest ojcem niż nam; a Jezus inaczej jest Synem Bożym aniżeli my jesteśmy dziećmi Bożemi, jeżeli niemi jesteśmy. Mało modlitw Jezusowych jest zapisanych w ewangeljach, ale te, które są zapisane, są to zawsze słowa modlitwy zmawiane na wyżynach życia jego, w wielkich chwilach przełomowych. Taką jest owa modlitwa: „Wysławiam cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom; ...wszystko dane jest od Ojca mego, i nikt nie zna Syna tylko Ojciec, i nikt nie zna Ojca, tylko Syn, i ten, któremu Syn oznajmić zechce". Taką modlitwą w chwili rozstrzygającej jest też modlitwa w ogrodzie Getsemane.

Ale cóż to za modlitwa? Bracia, siostry! Kiedy modlimy się, chcemy, żeby przez modlitwę ukojenie spłynęło w serce. Ale ta modlitwa! czy nie czujecie, jak ona w pierwszej chwili nie koi, ale szarpie sercem.

Jezus widzi całe swe położenie. Uczeń zdradził go, kapłani płacą srebrem za niego. Inni uczniowie sprzeniewierzą mu się, nikt nie stanie w jego obronie przed radą kapłańską. Tak mu pisano; i pyta się, dlaczego tak musi być. I widzi tylko jedną odpowiedź: ludzki grzech, ludzka sprzedajność, ludzka niestałość, ludzkie zboczenia z Bożych dróg, zaćmienie ludzkich serc. I wszystka ta ludzka złość zwaliła się na niego, urosła przed nim w wysoką górę przytłaczającą, stanęła przed nim nakształt trucizny w kielichu. A on miał ją pić. I drgnęła dusza jego. Stąd ta synowska, korna prośba: Ojcze, jeżeli chcesz, jeżeli możesz, oddal ten kielich odemnie. Ewangelista Mateusz pisze, że Jezus trzykroć modlił się tą samą modlitwą.

Najmilsi! Oto bój Jezusa, nie tyle bój z samym sobą, ani też z Ojcem w niebiesiech, ale bój z tym kielichem grzechu i śmierci, który miał pić. Krwawy bój, śmiertelny bój; ewangelista pisze, że pot jego był jako krople krwi, ściekające na ziemię; napór krwi napręża tętnice, nadmierny smutek i nadmierna radość nawet zabić mogą.

II.

Tak Jezus bojował, a uczciwie co? Chodźmy na chwilę razem z Jezusem do uczniów.

Noc była, a noc to chwila spoczynku. Ale zdawałoby się, iż ktokolwiek zasnął w tę noc, w którą Jezus prowadził w Getsemane bój z grzechem i śmiercią, przynajmniej uczniowie jego, ci najbliżsi, nie zasną. Tylko na rzut kamienia byli oddaleni, zdawałoby się, że musieli słyszeć jego tchnienie.

Ale patrzcie, oni śpią. Jezus trzykroć do nich przychodzi, budzi ich, napomina, przyzywa, by byli obecni w jego walce, wszak przecież o nich idzie, i o ich wieczne życie lub śmierć. Trzykroć przyzywa ich: bywajcie, czuwajcie! Ale oni na chwilę budzą się, ale potem senność opada ich i w najlepsze sobie śpią.

Zdaje się, że chociażby nawet byli znużeni czuwaniem przez kilka nocy poprzednich, przecież w tę noc mogli przeczuwać, iż zbliża się zdrada i śmierć, i mogli powstrzymać sen. A jednak! — Chyba tylko w jeden sposób można sobie tę ich senność wytłumaczyć. Smutek ogarnął ich; śmierć ich samych zaczęła opadać. Przy umieraniu Jezusowem zaczęło się ich umieranie. Zaczęło się to, co Jezus był zapowiedział: Kto nie bierze krzyża swego i nie idzie za mną, nie jest mnie godzien; kto zachowa życie swoje, straci je, i kto straci życie swoje dla mnie, znajdzie je. (Mat. 10).

A może też myślą: On czuwa; kiedy na jeziorze burza wzmogła się, a my rozpaczaliśmy, budząc go ze snu, on zgromił nas; teraz on nie śpi, przeto bezpieczni jesteśmy!

Któż przeniknie ten ich sen w Getsemane? A Jezus tymczasem bojuje i zwycięża. Przez modlitwę dotarł do zwycięstwa. Ojcze, nie moja wola, lecz Twoja wola niech się stanie! Tak kończył modlitwę i pił z postawionego przedeń kielicha. Zrozumiejcie, najmilsi, dobrze; acz dziwnie to brzmi, tak przecież było, Jeuzs pił z kielicha ku zdrowiu uczniów, nam na zdrowie, abyśmy więcej z kielichów grzechu i śmierci pić nie musieli. Pił, a posłaniec, Anioł z nieba, jak wówczas, gdy pierwsze pokuszenie odpędzał, umacniał go.

Za zdrowie uczniów pił, a uczniowie, gdy czas nadszedł, zbudzili się, zerwali się ze snu; rozpoczęły się dla nich dni i noce niepokoju, ale zarazem i dni zwycięstw, kiedy Jezus zwycięski zjawił się przed nimi, On, któremu jad grzechu i śmierci nie zaszkodzi.

Nad grzechem i śmiercią, Panie, daj nam zwycięstwo. Amen.

K. MICHEJDA.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

To zdwojenie pojęć było zawsze i jest, niestety, zacieśnieniem granic narodowych, otamowaniem rozlewności i ekspansji ducha narodowego w jego pochodzie zdobywczym. Jest w niem przedewszystkiem utożsamienie polskości z katolickością, a następnie wyłączenie z polskości wszystkiego, co nie jest katolickiem. Wypowiedział się o tem bardzo niedwuznacznie taki pisarz, jak Michał Brodowski, powiadając, że łatwiej wyobrazić sobie Polaka zbrodniarza, odszczepieńca, zaprzańca, renegata z pobudek najniższych, niż Polaka-niekatolika. Dość jest wyobrazić sobie, że naprzykład Włoch, Francuz, czy Niemiec zdwoi sobie swoją nazwę narodową i zacznie mówić o Francuzie-katoliku, Włochu-katoliku, Niemcu-katoliku i zacznie wyrzucać poza nawias swego narodu wszystko, co nie jest katolickiem, aby dostrzedz całą wielkość rezygnacji z samego siebie na rzecz wyłączności wyznaniowej. W pojęciu Polaka-katolika mieści się tak fatalna rezygnacja, że żadne granice etnograficzne, wytykane nam przez nieżyczliwych dyplomatów, nie mogłyby zacieśnić bardziej żywiołu polskiego, niż to czyni owo określenie, akcentujące z całym naciskiem wyraz drugi. Otóż ta kultura i ta tradycja polsko-katolicka, a raczej wyłącznie katolicka, nietylko, że nie może poszczyścić się takiemi zdobyczami, jak kultura czysto polska, ale przeciwnie, w ciągu dziejów naszych ponosiła porażkę za porażką. Koszta tych porażek płacił naród polski i państwo polskie. Reakcja katolicka, czasy saskie, sprawa dysydencka, jako pretekst do ingerencji obcej w wewnętrzne sprawy polskie, ostatnio zaś upokarzające dla nas traktatowe zabezpieczenie mniejszości wyznaniowych, to owoc tradycji polsko-katolickiej. Wyzyskiwali ją wrogowie polskości przy każdej sposobności, wygrali dzięki niej plebiscyt na polsko-ewangelickich Mazurach samą perspektywą podziału obywateli na katolików i niekatolików. Niedostrzegalnie i niezawodnie zdobywał Polak rozległe ziemie Ukrainy dla swojej kultury, język ukraiński jeszcze dzisiaj nosi niezliczone ślady potężnego wpływu polskości na ducha ludu ukraińskiego i nie może ulegać wątpliwości, że polskość byłaby odniosła jeszcze jedno wielkie zwycięstwo, gdyby tradycje Polaka nie był przerwał Polak-katolik, który chciał Ukrainę zdobyć przedewszystkiem dla Rzymu. Rozpętały się straszliwe walki, które w dziejach naszych nazywają się początkiem końca Rzeczypospolitej. Zaatakowane prawosławie zmobilizowało wszystkie swoje siły do uderzenia na Rzym i... uderzyło na Polskę.

Konsekwencje tych tragicznych zmagań znane są wszystkim i bynajmniej nie wyczerpane i nie zlikwidowane. Aleć narody żyją nie samym tylko chlebem. Naród może się utożsamić w swoich dążeniach z pewną ideą, może w nią wrosnąć, spotęgować ją a zarazem sam przez nią i w niej spotężnieć. Trzeba tylko patrzeć na to, co dana idea narodowi dała, a co mu zabrała i co mu jeszcze zabrać może. Mogła Polska odwrócić się od Reformacji ku czemuś, co byłoby dla niej lepszem, odpowiedniejszem. Ale gdy odwróciła się od niej, gdy po wieku złotym wspaniałej kultury przyszły czasy inne, czasy nawskroś katolickie, cóż Polsce przyniosły? Mówi nam o tem historja literatury polskiej przedewszystkiem, a potem tragiczne dzieje narodu. Mówią nam o tem pamiętnikarze. Weźmy pierwsze lepsze z brzega, np. „Pamiętnik czasów moich" Niemcewicza i Pamiętnik Adama Moszczyńskiego.

Oto zwyciężyła reakcja katolicka. Polska Sasów jest znowu prawowierna, skończyła się dyskusja na temat kościoła narodowego, dysydenci zostali zupełnie usunięci na stronę, Arjanie wygnani z granic Rzeczypospolitej. I któż to są zwycięzcy, którzy przyszli po Reyach, Modrzewskich, Kochanowskich? Jacy przychodzą ludzie, co niosą Polsce, co mają do powiedzenia światu? Jaka jest ich postawa wobec najważniejszych zagadnień życia, co robią, co myślą, co czują? Jakim

pragną mieć świat i jaki jest kierunek ich pochodu w daleką przyszłość?

Na te wszystkie pytania otrzymujemy odpowiedzi tak smutne, że niepodobna wyobrazić sobie smutniejszych. Wprost wierzyć się nie chce, że ten sam kraj, ten sam naród, który niemal przed chwilą jaśniał bogactwem myśli i uczuć wypowiadanych pięknym, plastycznym językiem, zubożał, zmalał, zmienił się do niepoznania i tak beztroskliwie rozbroił się duchowo. Wiara religijna, która rodząc się w duszy polskiej, jaśniała czynami kulturalnemi i dźwigała Polskę ku szczytom ducha, zniknęła nagle i ustąpiła miejsca wierze w cudzą wiarę. Religja, kościół, klasztor, medalik, zakonnik, woda święcona, pielgrzymka do miejsc cudami słynących, dzwonek poświęcany i t. p. wszystko pomieszało się w głowach tak beznadziejnie! Religja stawała się tak wygodną, jakby życie „religijne" tych smutnych czasów miało służyć za karykaturalną ilustrację do „Prowincjałek" Pascala. Religja nie przeszkadza pijatykom, rozpuście i występkom i właśnie dlatego, że jest taka wygodna staje się taką miłą. Zapanowuje jakaś błoga równowaga między powinnościami a przyjemnościami. Uciechy życia nie zawsze piękne i rzadko kiedy godziwe, można odczynić, zrównoważyć odpowiednią ilością pacierzy, jałmużny, pielgrzymek, umartwień ciała. A wszystko odbywa się bardzo ładnie, wygodnie, bez nadmiernej fatygi. Beati possidentes są naprawdę błogosławieni: sami nic robią nic ani dla szczęścia doczesnego, ani dla wiekuistego. Na pieniądze dla nich pracuje zaniedbany, półdziki chop, brat w Chrystusie i cham wzgardzony w jednej osobie, a za pieniądze zapracowane przez chłopa, można mieć wszystko. Można fundować klasztory, w których po wieki wieków zakonnicy modlić się mają za dusze fundatora, można budować, zakupywać uroczyste nabożeństwa, nabywać zbawcze relikwje. Oto co nam opowiada pamiętnikarz Moszczyński:

„Znałem podkomorzynę poznańską, pozostałą wdowę ostatniego (?) z domu Czartoryskich, panią bardzo majętną, którą opanowali jezuici i wszystkie intraty z dóbr jej zabierali. Mimo wielu pochlebstw, które jej czynili, wyperswadowali jej, że chodząc po pokoju, może odbyć pielgrzymkę do grobu Pańskiego do Jerozolimy, z rzetelnym odpustem przeznaczonym dla tych, którzy pieszo tę podróż odbywają i wyrachowali na wiele mil jej dom od Jerozolimy jest odległy, ile ta podróż zabierze czasu aż do godzin wyliczono, w Rzymie wyrobiono dla niej odpusty, jak gdyby istotnie podróż tę odbywała". Zależność od księży przemieniała wiarę religijną na pokorne wierzenie w cudzą wiarę. Moszczeńskiego uzupełnia pod tym względem Niemcewicz, gdy zaraz na wstępie swego Pamiętnika, charakteryzując swój dom rodzinny, tak pisze: — „Ojciec mój bogobojny, wielce był biegły w dziejach narodowych; znał dobrze wady bezrządu naszego... W podeszłym wieku pobożność jego przykładna, ufność w Bogu, zamieniała się w ślepe przywiązanie do księży. Korzystali z tego niegodni urzędu kapłańskiego ludzie. Sam proboszcz ze Zbiorowów wyłudził od dobrego starca 4000 dukatów: zaciągnął on bowiem długi na dobra i wzięte pieniądze księżom oddawał, tak że po śmierci z wielkiem zadziwieniem dzieci (był bowiem ojciec nasz najrządniejszy z ludzi i raczej widocznie powiększał, niż tracił majątek), spadły na nie ciążące długi, że chcąc się oswobodzić od nich, znaczną część majątków na eksdywizję puścić musieli".

To, co Niemcewicz nazywa ślepem przywiązaniem do księży, nosi na sobie wszystkie cechy jakiegoś pierwotnego fetyszyzmu. Pamiętniki z owych czasów pouczają nas o tem zgoła niedwuznacznie. „Najzacniejsza osoba, pisze Niemcewicz, która wówczas u nas bywała, był ksiądz infułat Rogaliński, opat wistycki. Kiedykolwiek prałat ten miał nas odwiedzić cały dom nasz pobożny nadzwyczaj był w poruszeniu; w pokojach, w kuchni, w piwnicy, przygotowywano wszystko, co mogło być najlepszego; zamiatano, okurzano, zatykano świece jarzące, stawiano stoliki, warcaby, nowe karty do marjasza. Opat, infułat miejsca, gdzie był obraz cudami słynący Matki Boskiej, był to wielki personat. Ubierano mnie w nowe sukienki, uczono, bym jak tylko ksiądz opat wnijdzie do pokoju, wraz z plackiem padł mu do nóg i całował obuwie; jakoż tak czyniłem". (C. d. n.).

Jaśnie Wielmożnemu Panu dr. Emilowi Burschemu i Wielebnym Siostrom Djakonisom za opiekę samarytańską podczas mego pobytu w Szpitalu Ewangelickim składam niniejszem serdeczne podziękowanie

JERZY KAHANE
pastor

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).
Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XXII.

Spać — nie, o śnie nie było tej nocy mowy.

Przewracała się z boku na bok, jakby kołysana przez fale ogniska, które wokoło niej się rozpaliły, porwały ją gwałtem i uniosły — tam między te wszystkie kwiaty...

Te kwiaty! — Przypominała sobie je, jak ją otaczały, — pachnące i kwitnące. Było ich dużo, dużo... Patrzyły na nią oczami, jak żywe. Chętnie przeto byłaby zamknęła wszystkie te otwarte kielichy i zakryłaby je dłońmi.

One nie powinny były bowiem, wprost nie miały prawa widzieć to, o czem ona sama tylko i to przymknąwszy powieki śmiała myśleć, o tej chwili, kiedy ona czuła, że naprawdę żyje, tej jednej chwili — i może jedynej w jej całem życiu, w której oddała się w ręce innego.

Ach, te ręce, które ją objęły — tak pewne zwycięstwa, tak rozkazujące, a jednak tak błagalne! Ręce, które brały, a biorąc — oddawały tysiąckrotnie, wzbogacały ją bez miary i bez granic, napełniały nieogarnionem i niezgłębionem uczuciem i chęcią stać się, stać się... tem, czego się nigdy nie osiąga, dopóki się nie należy do kogoś drugiego.

Należeć bowiem tylko do siebie — znaczy umrzeć; a nawet więcej jeszcze, to znaczy wcale nie istnieć; należeć zaś do kogoś drugiego znaczy dopiero żyć. Przycisnęła obie dłonie do serca. Biło... radośnie i prędko, jak żywe!

Dopóki trwała noc, ogarniało ją to oszałamiające szczęście. Ale powoli, gdy szary świt zajrzał do okien, i objął ją zimnemi, trzeźwemi oczami, podniosła się nagle na swem łóżku i zdało jej się, że to, co było, jest wprost niemożliwem. — Nie, tego nie mogło być!

Zawitał ranek; szary, mroźny i bezbarwny, bez cienia i blasku, rozważny i trzeźwy, który zdawało się przypominał jej ciągle jakiś sąd. I nagle wyobraziła sobie, że to ona właśnie jest tą podsądną.

Świt ten wkradł się również i do niego, budził go, jak z jakiegoś gorączkowego snu — z zaślepienia dnia wczorajszego. I oto bezlitośnie wyraźnie rozsądek mu mówi, że to wszystko jest nie do pomyślenia, coś szalonego, że ona ze wszystkich dziewcząt — ostatnia, którą powinien był wybrać sobie za żonę.

Tak, teraz zapadnie na nią wyrok, — czuła to — i on go, potwierdzi, patrząc przy śniadaniu w niebiesko-szare oczy swej siostry, oczy równie trzeźwe, jak ten świt, a jej spokojny wzrok otrzeźwi go do reszty.

Potem spadnie wiszący nad nią miecz — tu aż dreszcz nią wstrząsnął — i otrzyma wiadomość, że...

Na marginesie wyborów

Wybory do nowego Sejmu i Senatu skończone; można więc rzucić okiem poza siebie i zdać sobie sprawę z tego, co się stało. Na długo przed wyborami wytoczono ze strony prawicowych ugrupowań ciężkie działo w postaci orędzia episkopatu polskiego, celem ostrzelania pozycyj **wrażych,** oczyszczenia pola walki i odpowiedniego przygotowania ludności katolickiej do wielkiego aktu wyborów.

Byliśmy od początku istnienia wolnego Państwa Polskiego świadkami rozwoju wypadków, których koroną było ostatnie wystąpienie episkopatu. Z jakąż ojcowską, głęboką, pełną troskliwości pieczołowitością i zapobiegliwością wypowiedziano tam przestrogi, które miały uchronić naród prawdziwie katolicki od mogącej spotkać go porażki. Trzeba przyznać, że po manifeście Obozu Wielkiej Polski zawierało wspomniane orędzie najpoważniejszy sukurs dla idei „Polak, to katolik". Wszystko, co niekatolickie, nie mogło być polskiem, a więc i narodowem, obywatelskiem!

Nie odrazu takie oblicze wysunięto bez osłonek wszelkich. W miarę wzmacniania się własnych pozycyj odsłaniano je Polsce **w pełni jasności nad ziemią,** która przecież między walorami duchowemi, powtarzanemi do przesytu, jako prawdy niezbite, głosiła ustami najlepszych swych synów, że żaden naród w Europie nie odznaczał się nigdy taką tolerancją, jak ona i że jedną z podwalin fundamentu, na jakim się wznosi, był i jest „idealizm". „Polska musi być wolna — mówił jeden z pisarzów naszych — gdyż bez niej nie byłoby wolnego i nieograniczonego idealizmu w świecie".

W dziedzinie duchowej, łączność polega na ideologji, wyznawanej przez zrzeszenia ludzkie i stosowanej w życiu codziennem. Przywykliśmy do tego zdawna, że kościół katolicki, dbały o wieczne zbawienie dusz, bardzo żywo przejęty jest myślą, że już na ziemi nie należy opuszczać żadnej sposobności, aby to zbawienie przygotować skutecznie. Głosi więc on swoje zasady urbi et orbi i rozporządza środkami odpowiedniemi, żeby je par tout urzeczywistnić, nadać im pełne kształty życia. W sprawie wyborów episkopat polski uczynił wszystko, co mógł, aby i w dziedzinie politycznej zatryumfowały jego zasady. Zrozumiała to prasa wszystkich odcieni, ale prawicowa znalazła w orędziu rynsztunek bojowy, potrzebny jej do walki wyborczej. Jak z krynicy życiodajnej, czerpała obficie z tekstu orędzia i przeżuwała go z wielką gorliwością przy każdej sposobności. Za jej wskazaniami szli mówcy wiecowi. O nic też więcej nie chodziło, jak o to, żeby **wyborca,** bądź z zasad wyznaniowych, bądź z obawy przed odpowiedzialnością wieczną, **przystosował się do dalszych wskazań.**

I cóż się stało? Jak pokazuje rezultat wyborów, głos duchownych przewodników nie znalazł oczekiwanego posłuchu w szerokich masach narodu. To należy stwierdzić z naciskiem i zapamiętać sobie dobrze. Przyczyny tego zjawiska nie powinno się szukać jedynie w konfiskatach pism i rozwiązywaniu wieców przez władze, o co pomiawia ciągle N. D. i sprzymierzone z nią ugrupowania dzisiejszy rząd. Przeciwnie, należy przypuszczać, że te właśnie metody wpłynęły w znacznej mierze na skonsolidowanie polsko-katolickiej akcji.

Przyczynę walną niepowodzenia akcji prawicowej stanowi natomiast z całą pewnością **doświadczenie** poczynione przez naród w ciągu blisko ośmiolecia istnienia państwa wolnego do czasu przewrotu majowego. Byliśmy, niestety, świadkami jednego pasma eksperymentów, nadużyć wszechwładztwa przeróżnych partyj, wyrzuconych chwilowo na powierzchnię życia politycznego; widzieliśmy gubienie się w zasadach i metodach, brak jakiejkolwiek przewodniej myśli w działaniach, niepewność wypływającą z miernych poczynań jeszcze mierniejszych głów, narzucających się na przewodców narodu, a nadewszystko brak twórczej inicjatywy i szczerej pracy. Ten system braku wszelkiej systematyczności, która przecież jest nieodłączną cechą rozumu praktycznego, zmęczył wszystkich i sprowadził dziwną apatję w społeczeństwie. Mimowoli w zabagnionych stosunkach czasów naszych przebłyskiwać zaczęła myśl, że u nas już nigdy inaczej być nie może, że istotnie jest to jakby do naszego państwa przywiązane, iż „Polska nierządem stoi". Zdawało się, że tą drogą potoczą się sprawy państwa, bo taka jest Nemezis naszego bytowania. Jak od śmierci nikt nie ucieczc, tak też, zdawało się, naród nasz tego przeznaczenia nie uniknie.

Pamiętamy przecież wszyscy że, w ostatniej jeszcze godzinie rządów swoich były prezydent Wojciechowski zamierzał z powrotem powołać do steru rządów zdyskredytowanego premiera Grabskiego, człowieka, który aż nadto dobitnie i wyraźnie złożył dowody, że do żadnych rządów wielkim krajem nie nadaje

---

Wstała i ubrała się — chciała przyjąć ten cios stojąc i zadziwiła służące, gdy nagle i niespodziewanie zjawiła się w stołowem. Były bowiem przyzwyczajone, że „panienka z Danji" wstawała ostatnia.

Nakryto wkrótce do stołu. I po raz pierwszy i ostatni jadła razem z konsulem śniadanie, który wcześnie udawał się do biura. Ciotka, która zazwyczaj uchodziła za „rannego ptaszka", czuła się tego dnia zmęczona i myślała, że bratanica również jeszcze wypoczywa.

„Panienka z Danji" usiadła w gabinecie. Pozostałe bowiem pokoje wyglądały, jak ruiny Kartaginy, jak sobie mruczał wuj, obchodząc je i rzucając po nich szybko wzrokiem.

Tu, w gabinecie czekała na list, który musiał nadejść i mimowoli zaczęła w myśli układać odpowiedź.

— Prawda, jest daleka od doskonałości. Gdzie wogóle szukać i znaleźć — doskonałych ludzi? Ale przecie ja go kocham, kocham, jak nikt na świecie.

Koło jedenastej ktoś zadzwonił. Chyba po raz dwudziesty zamarło jej serce w piersi, a gdy posłyszała jego głos, zrozumiała: przyszedł sam jej to powiedzieć.

Pokojówka otworzyła mu drzwi. Ona wstała — nieruchoma i blada, jak posąg.

Drzwi się zamknęły. I w tej chwili usunęła się ziemia z pod jej nóg, zginął otaczający ją świat, — płomienie ją ogarnęły...

Pierwsze słowa, które wyrzekła, gdy była w stanie nareszcie coś powiedzieć, były:

— Nie jestem godna, nie jestem godna...

— Właśnie tych niegodnych poszukuję — odparł, nie przestając całować.

— Tak, poszukujesz ich, ale chyba nie po to — Halfdanie, proszę, zechciej mię pierwej wysłuchać.

Spojrzał nagle na nią.

— Coś powiedziała?

— Nigdy nie zdobędę się na to, żeby ci to powiedzieć, gdy tak będziesz na mnie patrzał.

Objęła go rękoma za szyję i przytuliła swą głowę.

— Halfdan, kochany Halfdan.

— Muszę cię widzieć, muszę doprawdy.

— Nie — nie, musisz mię wysłuchać Nie mam nic — od stóp do głowy, od oczu aż do głębi mej duszy — coby choć w przybliżeniu dla ciebie mogłoby być coś warte.

Pogładził ją lekko po włosach. — Sądzę, że sąd o tem możesz pozostawić mnie.

— Nie, gdyż nie znasz mnie tak. — I z początku nie znosiłeś mnie.

— Nie? Pogładził ją znowu po włosach. Nie — a może tak.

— Nie możesz wiązać się na całe życie, Halfdanie, dlatego, żeś wczoraj wieczorem nieco zbłądził.

Wziął jej głowę w obie ręce. „Co zrobiłem"?—spytał.

— Albo zaskoczony zostałeś nagle tem, co nie ma za grosz wartości.

— Co się ze mną stało?

się, szczególnie, gdy chodzi o jego organizację bezstronną i kierowaną głęboką rozwagą oraz poczuciem odpowiedzialności przed historją. Jakiś wprost dziwny upór i nieobliczalne zarządzenia z dnia na dzień charakteryzowały te rządy, których następstwa długo jeszcze będą pamiętne. I cóż dziwnego, że prestige naszego państwa nazewnątrz, a wraz z nim i sympatja, która jeszcze błąkała się w państwach zagranicznych tu i owdzie, bledły i traciły na sile. A mimo wszystko, był to kwiat na tej grządce, która tyle wydała chwastu, że lepiej dla niego, iż dawno znikł w niepamięci naszej.

Drugiej przyczyny niepowodzenia akcji prawicowej należy się doszukiwać w jawnie zapowiedzianej od chwili zwycięstwa rozprawie ostatecznej ze wszystkiem, co nie jest rdzennie polskie i katolickie, o czem tak butnie i wymownie głosi program Obozu Wielkiej Polski. W gładkiem i namaszczonem orędziu episkopatu polskiego nietrudno poznać oddźwięk owego dzieła p. Dmowskiego, gdy się słyszy aż do przesytu, że głosować należy na wiernych i oddanych kościołowi synów. Ileż to razy podkreślano już ten komunał, ten spowszedniały truizm, że państwo to nie kościół, a kościół to nie państwo. Jakkolwiek prawdy katolickie są, jak wiemy, niewzruszone, to jednak nie jest niewzruszony świat, który ciągle się porusza i nie jest niewzruszone i nieruchome życie, którego cechę naczelną stanowi właśnie ruch. Z tem trzeba liczyć się koniecznie. Dlatego też instytucje społeczne i państwowe, rozumiane w sposób historyczny, stają się z czasem czczem słowem, niczem więcej.

Dostatecznie np. wiadomą jest rzeczą, że bardzo długie pertraktacje, namowy, układy poprzedzały nominacje ludzi, którym niegdyś „samodzierżawie" emfatycznie **rozkazywało** zająć to lub owe stanowisko. Istotnie, napozór działał rozkaz monarszy, a w rzeczywistości był to jeno układ, nic więcej, częstokroć osiągnięty po mozołach i wielkim wysiłku. Znana nam jest mądrość i przezorność kleru katolickiego, czemu atoli przypisać, że zachcenia jego kierowały wyborców do powrotu do czasów bezwładu, który tak źle się zapisał w pamięci narodu?

Czyż, rzeczywiście, masy miały być olśnione i winny były wyrzec się zupełnie swego poglądu, swoich upodobań, swojej woli? Wszakże one są zawsze jeszcze „nie z roli, ani z soli, jeno z tego, co ich boli".

Zarówno program W. Polski, jak orędzie episkopatu, przeoczyły, że wśród obywateli polskich 33 prc. stanowią niekatolicy, a nadto, w znacznym odsetku tej cyfry nawet nie Polacy. Koncepcja orędzia zbudowana jest na domniemaniu, że polonizm jest i może być jedynie katolicki. Proszę mi wskazać naród europejski, któryby mógł istnieć przy stosowaniu takich zasad! Wszakże nawet mur chiński nie ochronił Chin od kolonji obcych i od wpływów cudzoziemskich. Przecież tak niedawno słyszeliśmy o kanonizowaniu pierwszego chińskiego biskupa katolickiego w Rzymie. Uważamy, że ponieważ nie ma etnicznie czystych ras narodowych, państwa muszą się składać z różnych żywiołów i przedstawicieli różnych ras i religji, które jednak winny być związane w jedno naczelną ideą państwa. Czy wolno o tem zapominać, lub raczej czy wolno, mimo wyraźnego oblicza dziejów, myśleć i głosić w XX stuleciu zasady wręcz odmienne od oczywistej prawdy **i liczyć na to, że one właśnie odniosą walne zwycięstwo?**

Oczywiście, każdy obywatel Polski musi być wiernym synem swej Ojczyzny, ale stąd przecież nie wypływa wcale, żeby na czas wyborów przedzierzgnąć się miał w prawowitego katolika i wyrzec się sprawy najświętszej na ziemi, wiary swojej. Są, ma się rozumieć, koncesje, są nawet interesy, są, powiedzmy otwarcie, prądy oportunistyczne w tych środowiskach. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że byli tacy, którzy z tych lub innych powodów oddawali swe głosy na Nr. 24 i im pokrewne, ale w każdym razie, był to odsetek znikomy. Prawdą jest oczywistą, że tego rodzaju „programy" i „orędzia", o których jest mowa wyżej, wpłynęły na skupienie się owych mas niekatolickich, rozbudziły czujność wśród zobojętniałych i dopomogły do konsolidacji żywiołów, obawiających się takiego „jednolitego frontu". Zadaleko zaprowadziłoby mnie powoływanie się na heroldów, heroldzików i heroldziątka prasowe, którzy nawoływali zgodnym chórem do posłuchu „prawdziwych obywateli Polaków" i pouczali ich, jakie są ich „obowiązki".

Daleki jestem od dawania komukolwiek nauk, zdaje mi się jednak, że znacznie piękniejszą, bliższą przeznaczeń chrześcijańskich byłaby rola kościoła, gdyby przyjrzeć się chciał wzrostowi prądów wywrotowych i komunizmu u nas i gdyby przemożny swój wpływ wykazał w działaniu na te masy, nacechowanem prawdą i miłością, gdyby tym, częstokroć wydziedziczonym, i potężnym tego świata przypomniał słowem i czynem naukę Chrystusową: „Po tem was poznają, żeście uczniami mojemi, gdy się wzajem miłować będziecie". Czyżby zawsze i ciągle, czyżby wszędzie i na każdym kroku trzeba było wykazywać światu: „Patrzcie, oto my. My znamy prawdę, a wy wyznajecie kłamstwo". Gdyby duch miłości Chrystusowej zapanował, chociażby w niewielkiej mierze na świecie, poznalibyśmy wszyscy, że więcej momentów nas wszystkich łączy, niż dzieli. **To jest opoka, na której zbudowany jest Kościół chrześcijański, to jest ta społeczność ducha, która z pewnością nie przeminie nigdy, to jest ta prawda, prosta, daleka od wszelkiej wyniosłości i napuszoności.**

Nie upominaliśmy się o uznanie w nas nadzwyczajnych obywateli, nie rwiemy się do władzy i nikt nie będzie mógł wskazać na to, że bądź jako ewangelicy zrzeszeni, bądź jako kościół, tworzymy jakąś partję polityczną i wysuwamy hasła, piszemy programy, któremi pragniemy Polskę uzdrawiać w cudowny sposób, ale żądamy, żeby nas uznano za równouprawnionych lojalnych obywateli państwa, którzy znają i sumiennie naogół spełniają obowiązki obywatelskie, jakie z racji przynależności naszej do państwa są na nas nakładane. Nie cofamy się też od żadnej ofiary, czy to przynoszonej z trudu, mienia lub krwi naszej i synów naszych. Dlatego nie powinniśmy nigdy być wystawiani na to, że ktokolwiek, w imię jakichbądź haseł, może sobie pozwolić na odmawianie nam praw przysługujących wiernym synom Ojczyzny. Uzurpowanie sobie przez kogokolwiek takiego przywileju do stawiania nas poza nawiasem polskości, jest niedopuszczalne i nie może pozostać bez wpływu ujemnego na układ sił społecznych.

Taki „Kur. Warszawski" zupełnie niedwuznacznie przed ostatniemi wyborami do sejmu twierdził, że obowiązkiem prawdziwego obywatela jest głosować na listę katolicko-polską, ale już po porażce w dniu 4 b. m. pisał oględniej o wyborach do senatu, nawołując do głosowania na listę „katolicką i polską".

Te sztuczki są niepoważne i nielicujące z powagą sprawy. Nawiasem mówiąc, czas byłby największy po temu, aby naszym wyznawcom dano inną strawę duchową do codziennego czytania, miast tych elukubracji ludzi, którzy poza „Catechismus Romanus" niczego w życiu się nie nauczyli i którzy conajmniej udają, że nic więcej nie są w stanie wymyśleć i zrozumieć.

Powtarzam, świat nie zatrzymał się na XIII stuleciu. Politykę i propagandę taką uprawia się przeważnie dla interesu. Jeżeli chodzi o „Kurj. Warsz.", żywo nam w pamięci stoją jego zmiany barw politycznych. Nic nie mielibyśmy nawet przeciw takiemu lub owakiemu postawieniu sprawy przez dany organ prasowy, ale zwrócić musimy uwagę na to, że taka agitacja jest szkodliwa: wielu rozgorycza i odejmuje im energję do czynów twórczych, których żadne państwo, a tembardziej Polska wyrzekać się nie ma prawa.

Kiedy przed dwoma tygodniami w Kaliskiem ewangelicy wydali hasło głosowania na Nr. 1, wtedy „Kur. Warszawski" natychmiast napisał o tem, jakby chciał podkreślić zdradę narodową. Pamiętny też jest nagłówek: „Oni pierwsi", gdy „Kurj. Warsz." donosił o powitaniu Marsz. Piłsudskiego przez kościół ewang.-augsb. po przewrocie majowym. Tak, oni pierwsi, gdyż oni,

jako ludzie realnie czujący i myślący, oni, ludzie pracy i wyznawcy zasad życia uregulowanego i praworządnego, najbardziej odczuwali całą mizerję, cały nieład i bezwład dawniejszego życia publicznego w Polsce. Zmęczeni tą czczą, bezmyślną gadaniną i niemal teatralną pozą, na jaką sobie pozwalała przeważnie nicość w życiu państwowem naszem, wyciągnęli ręce i zwrócili oczy, pełne nadziei, do człowieka, którego znali nietylko z czynu orężnego, ale również z czystych rąk i zdolności jasnego i systematycznego myślenia, jakiemi musi być obdarzony prawdziwy mąż stanu.

Wybory się odbyły. Nadzieje 24 nie spełniły się, bo zgóry było wiadome, że spełnić się nie mogą. Słyszymy zarzuty, iż dopuszczano się gwałtu. Z pewnością, dopóki będzie ród ludzki istniał, gwałt będzie zawsze tu i owdzie się objawiał, bo taką jest natura ludzka, która niejednokrotnie wyłamuje się z danych rygorów i przepisów. Nie na darmo nasz Zbawiciel mówił: „wszyscyście pod grzechem". Gorzej, stokroć gorzej jest jednak, gdy wodzowie duchowi przy biurku redakcyjnym puszczają wodze swym namiętnościom, by szary ogół czytelników podburzyć swem słowem, pełnem nienawiści i prześladowania do czynów karygodnych. Czyż nie pamiętamy, w jaki sposób herold prawdziwego obywatelstwa „Kurj. Warsz." powitał nowoobranego pierwszego prezydenta Odrodzonej Polski, ś. p. Narutowicza? Czyżbyśmy zapomnieli artykuł p. B. K. pod tytułem: „Pan Narutowicz" i artykuł Wł. Rabskiego pod nagłówkiem: „Jezus Marja!". Obłąkaniec, który skierował broń morderczą przeciw nieszczęśliwemu pierwszemu dostojnikowi państwa, mógł, przy dobrej nawet woli, poczytać, że spełniał wielki obowiązek patrjotyczny i zdobywa sobie wawrzyn nieśmiertelnej chwały!

Większość obywateli polskich, nie zdała w wyborach ostatnich egzaminu „polskości", według terminologji różnych dziennikarzy prawicowych. Jakkolwiek twierdzenie kanclerza Oksenstierny: „An nescis quantilla ratione dirigitur mundus" nie zawiera całej prawdy o rzadach, to jednak prawdą zostanie po wsze czasy, że rządzący muszą przynajmniej znać cel, do którego dążą i środki, któremi mogą rozporządzać, aby do niego dojść. To jest bezwzględnie konieczne, bo bez tego nie jest możliwa żadna polityka.

Kraj w ostatnich wyborach wypowiedział się wyraźnie, że właśnie przy tych rządach pragnie zostać i przy ich istnieniu wierzy w lepszą przyszłość, ponieważ doświadczył w ciągu prawie dwu lat ich stałości i dojrzał niejedną poprawę w życiu państwa, jako rezultat usiłowania tego rządu. Ma się rozumieć, ‚ideału nie szuka, bo ideału nie znajdzie, ale oczywiście najmniej ma na to danych, aby go mógł znaleźć właśnie w dziedzinie tej, gdzie wszelki rząd zgóry oparty byłby na krzyczącej niesprawiedliwości, na jawnem zgorszeniu, jakie wypływa z tych programów, nacechowanych stęchlizną klerykalno-zaściankowego życia.

Dziś pomawia się większość tych, którzy weszli do ciał prawodawczych o poglądy radykalistyczne. Gdyby tak istotnie było, wolno się zapytać, czy należało wobec tego, co powiedziałem, życzyć sobie większości prawicowej, która tak boleśnie zapisała się w początkowych dziejach niepodległości naszej? Zresztą mistrzem życia jest życie samo. Radykaliści bieleją, a biali czerwienieją, stosownie do okoliczności czasu. Napoleon, którego dźwięk imienia samego wywołuje silniejsze uderzenia każdego serca polskiego, był w zaraniu młodości swej jakobinem, a poważny i mądry abbe Sieges oddał jeden z pierwszych swój ważki głos kapłański za karą śmierci króla Ludwika XVI.

Przed wyborami wyrażano obawę, że niezastosowanie się do wskazań dzienników i wieców prawicowych może dać większość **mniejszościom narodowym (!).** Straszak był zaiste wynaleziony dla ludzi, dających stały wypoczynek swoim władzom umysłowym. Dziś, gdy ten oczywisty nonsens okazał się niczem innem, jak wierutnem głupstwem, straszy się naród, że wybór przyczyni się do wzmożenia wpływów radykalistycznych w sejmie i senacie i oblicza się stricte ilość głosów oraz najrozmaitsze możliwości, jakie mogłyby powstać przy różnych przetasowaniach grup na terenie sejmu i senatu. Ponad temi obawami znajdzie się jednak prawda życia, która dyktuje zawsze konieczności, przed któremi niepodobieństwem jest się uchylić. Sądząc po przeszłości, trzeba było oczekiwać takiego a nie innego rezultatu wyborów. Ośmioletnie rządy poprzednie nie wydały ani jednego męża stanu, któryby był godzien tej nazwy, nie wytworzyły też warunków koniecznych do rozwoju wielkiego państwa, jakiem jest Polska.

Cokolwiek dzisiejszemu rządowi zarzucić można, jedno trzeba uznać: pracuje on stale, z wielkim wysiłkiem, nad wzmocnieniem fundametów państwa, które musi rządzić się mądrością i sprawiedliwością. W takich warunkach właśnie liczyć będzie można na współpracę wszystkich ku wszystkich pomyślności i szczęściu.

Qui vivra, verra.

SIMPLICISSIMUS.

Groteska

Miało już nie być polemiki. Ale są monologi iście groteskowe, oparte na aluzjach do słów „Simplexa", i do myśli, których on nie wypowiedział. Manifestacja radości z wyboru prezesa Kolegjum, p. J. L. Everta, na senatora daje okazję do wypowiedzenia głębokiej myśli, że wybór taki wypadł „ku przestrachowi" „neutralnych przyjaciół". Dosłownie: ku przestrachowi! A wiecie dlaczego? Bo jego wybór grzebie raz na zawsze ową fatalną teorję, jakoby w „katolickiej" Polsce ewangelik tylko przez „szlachetną neutralność" mógł egzystować i prosperować. Nie! i jeszcze raz nie! Na całym świecie ludzie szanują tylko tych, którzy się sami szanują, a liczą się z tymi, którzy wierzą we własne siły". Tamże czytaliśmy: „Zwolennicy szlachetnej neutralności", którzy takie gromy rzucali na nasze jawne i męskie wystąpienie, znaleźli się dzięki swej „neutralności" jakby po stronie kompanji ciemnych „zytek" pod przewodnictwem garstki zbankrutowanych polityków i najfanatyczniejszej części kleru rzymskiego".

Szacunek dla siebie samego i wiara we własne siły wystarczają na całym świecie tylko na śmietniku życiowym. W tym zakątku świata, na którym nie znajdziesz etykiety: „małostkowość", lub „gruby materjalizm" ważą one tylko w połączeniu z pewnemi walorami wewnętrznemi. Przykład: Saavedra Miguel de Cervantes pisarz hiszpański, opowiada o rycerzu bez zmazy, który miał dla siebie wielki szacunek i wierzył w swe siły... a walczył z wiatrakami, ile że mu niedostawało hamulca w głowie. A imię jego było Don Kiszot. Jeszcze gorzej bywa, gdy brak hamulca w sumieniu.

SIMPLEX.

Zarząd Koła Teologów Ewangelickich S. U. W.

ma zaszczyt zawiadomić niniejszem o

„WIECZORZE MUZYKALNO — WOKALNYM",

mającym się odbyć w niedzielę, dnia 25 marca o godz. 7-mej wieczorem w sali misji metodystów przy ul. Mokotowskiej 12 m. 1.

Bilety w cenie 3 i 4 zł., przyczem całkowity dochód przeznaczony jest na bibljotekę Koła.

Synod Księży Pastorów

(20 — 22. III. 1928 r.).

We wtorek, dnia 20 marca o godz. 11-ej — zgodnie z zapowiedzią rozpoczął się tegoroczny synod księży pastorów nabożeństwem w kościele warszawskim. Głęboko przemyślaną i wzruszającą mowę spowiednią wypowiedział Najprzewielebniejszy ks. Biskup Juljusz Bursche. Nacechowane głębokiem uczuciem kazanie wygłosił proboszcz polskiego Zboru w Poznaniu, ks. Gustaw Manitius. (Kazanie to będzie wydrukowane w „Głosie"). Do Stołu Pańskiego przystępowało dużo osób. Zaznaczyć należy, że nabożeństwo i pod względem muzycznym stało na wysokim poziomie: organista, p. Bunn oraz wiolonczelista przyczynili się w dużej mierze do stworzenia właściwego, podniosłego nastroju.

Zaraz po nabożeństwie odbyło się w sali sesjonalnej Kolegjum na I piętrze wstępne posiedzenie, które Ks. Biskup, jako przewodniczący, rozpoczął modlitwą. Ks. Biskup przedłożył obecnym porządek dzienny obrad tej konferencji synodalnej, która jest zapewne ostatnią konferencją o tym charakterze, gdyż, jak objaśnił Dostojny Przewodniczący, jeszcze w roku bieżącym zatwierdzona będzie — według wszelkiego prawdopodobieństwa — nowa ustawa Kościoła naszego. Zaznaczono, że ta część opracowanego przez synod ogólny projektu ustawy kościelnej, która dotyczy wewnętrznego ustroju kościoła, nie budzi nigdzie wątpliwości. Natomiast część projektowanej ustawy, normująca stosunek Kościoła do Państwa, podlega zasadniczym zmianom w kilku punktach. Analogicznie do odnośnych orzeczeń, zawartych w Konkordacie, musi się domagać Rząd zapewnienia interesów Państwa w kilku sprawach. A więc, wybór władz naczelnych kościoła może być dokonywany przez synod, ale po uprzedniem porozumieniu z Rządem co do osób, które miałyby zająć stanowiska przodujące w kościele. Rząd uważa również za konieczne, aby zatwierdzenie na urzędzie pastorskim nie mogło się odbyć bez jego zgody, w razie szkodliwej dla Państwa działalności duchownego — Rząd zastrzega sobie prawo ingerencji. Słuchając komunikatów ks. Biskupa, zebrani odczuwali, że zbliża się chwila, w której odwróci się karta historji kościoła naszego. Wyczucie powagi godziny dziejowej wzmocniło wolę do jedności, do czego już w kościele nawoływał kaznodzieja wymownemi słowy. Ta wola cechowała obrady do końca pierwszego dnia konferencji.

Po przerwie obiadowej, którą uczestnicy konferencji spędzili w domu ks. Biskupa, podejmowani ze znaną każdemu z poprzednich zjazdów tego rodzaju gościnnością, rozpoczęło się zaraz po godz. 4-ej posiedzenie, które trwało do godz. 8 i pół.

Uczestnicy konferencji wysłuchali z napięciem odczytu ks. profesora Lic. K. Seriniego pod tytułem: „Pasywizm i aktywizm w pracy pastorskiej". Nie będziemy fascynujących, miejscami rewelacyjnych wywodów ks. profesora na tem miejscu streszczali, gdyż czytelnicy nasi będą mieli sposobność poznać je w brzmieniu dosłownem. W toku ożywionej dyskusji wypowiedziano dezyderat, aby jaknajprędzej zakrzątnięto się około zorganizowania praktycznego seminarjum dla młodych kandydatów teologji, i wskazano na Zgierz, jako na właściwe na to miejsce, ze względu na istnienie tam szkoły ewangelistów, co znakomicie ułatwi założenie tej placówki i pracę w niej.

Po odczycie profesora Seriniego wygłosił ks. Kreutz z Sompolna referat w sprawie społeczności więcborskiej, która zapuszcza swe zagony w Zborach prowincjonalnych przez swych emisarjuszów i siostry, wywołujących wielokrotnie zamęt i dezorganizację w życiu kościelnem. Na zakończenie pracy pierwszego dnia konferencji ks. Biskup odczytał memorjał ks. Angersteina z Łodzi, w którym sędziwy superintendent wyraża swoje wątpliwości, czy ukonstytuowana Rada Naczelna Kościołów Ewangelickich w Polsce przyniesie istotnie te korzyści, które obiecują sobie po niej jej twórcy i zwolennicy.

Ze względu na spóźnioną porę i zamknięcie numeru „Głosu Ewang.", listę obecnych i opis dalszego ciągu obrad synodalnych odkładamy do przyszłego tygodnia.

Z życia młodzieży

KALENDARZYK T. P. M. E.

Niedziela: Wycieczka do Instytutu Ociemniałych i Głuchoniemych godz. 10. **Kino** godz. 19,30.

Wtorek: Gimnastyka dla pań godz. 18,30, próba chóru mieszanego godz. 19,30.

Środa: Próba chóru męskiego godz. 20.00.

Piątek: Gimnastyka dla pań godz. 18,30. Nadzwyczajne Walne Zebranie godz. 20.00.

Zarząd T. P. M. E. podaje do wiadomości, że w środę dn. 28 marca b. r. o godz. 20 w sali Konfirmacyjnej (Plac Małachowskiego 1) odbędzie się

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie z działalności komitetu zbierania funduszów na własną siedzibę.

2) Sprawa nabycia lokalu.

3) Wybory do Komitetu zbierania funduszów.

Ze względu na ważność tego zebrania, obecność wszystkich członków jest konieczna.

Sekcja Krajoznawcza zawiadamia, że w niedzielę dnia 25 marca b. r. odbędzie się wycieczka do Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych.

Zbiórka na miejscu Plac 3 Krzyży 8 o godz. 10 rano. Prosimy o jaknajliczniejszy udział w wycieczce.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

Z KONSYSTORZA.

EGZAMINY I NOMINACJE. Dnia 8 b. m. zdali w Konsystorzu egzamin „pro venia concionandi" absolwenci Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego: Brunon Gutknecht i Gustaw Berndt. Ordynacji ich dopełnił ks. Sup. Gen. Bursche d. 18 marca w kościele św. Jana w Łodzi. Pierwszy z nich będzie mianowany z dn. 1 kwietnia wikarjuszem parafji warszawskiej, drugi łódzkiej parafji św. Jana. Jednocześnie zdał swój drugi egzamin konsystorski „pro ministerio" wikarjusz parafji św. Trójcy w Łodzi, ks. Edmund Frischke.

Ks. Robert Badke, dotychczasowy wikarjusz warszawski, z dn. 1 kwietnia przechodzi do Konina na administratora. Tymczasową administrację parafji węgrowskiej obejmuje ks. Rüger.

NOWY OBROŃCA KONSYSTORSKI. P. adwokat Mikołaj Silberstein, obrońca przy Konsystorzu Ewangelicko - Reformowanym i radca prawny Zboru Ewangelicko - Reformowanego Warszawskiego został zanominowany obrońcą przy Konsystorzu Ewangelicko - Augsburskim Warszawskim.

Z WARSZAWY. **Stypedjum im. ś. p. L. Ręczlerskiego.** Kolegjum Kościelne zatwierdziło następujący statut stypedjum imienia ś. p. L. Ręczlerskiego.

Statut stypedjum im. ś. p. Ludwika Ręczlerskiego dla ucznia gimnazjum im. Mikołaja Reja, utrzymywanego przez Zbór Ewangelicko-Augsburski w Warszawie, zatwierdzony przez Kolegjum w dn. 23 lutego 1928 r.

§ 1. Dla uszczenia pamięci ś. p. Ludwika Ręczlerskiego, długoletniego honorowego Radcy Prawnego Kolegjum Kościelnego Zboru Ew.-Augsb. w Warszawie i za-

razem jednego z założycieli utrzymywanego przez tenże Zbór gimnazjum im. Mikołaja Reja, Kolegjum Kościelne tego Zboru ustanawia fundusz stypendjalny imienia ś. p. Ludwika Ręczlerskiego dla uczniów tegoż gimnazjum.

§ 2. Żelazny fundusz stypendjalny tworzy się z ofiar prywatnych i z zasiłku Kolegjum Kościelnego.

§ 3. Odsetki od funduszu żelaznego tworzyć będą stypendjum, które udzielane będzie uczniowi gimnazjum im. Mikołaja Reja, przyczem pierwszeństwo będą mieli krewni ś. p. Ludwika Ręczlerskiego.

§ 4. Stypendjum będzie wynosiło minimum 300 złotych i udzielane będzie corocznie. Gdyby na początku odsetki od funduszu żelaznego wynosiły mniej niż 300 zł. to stypendjum będzie udzielane co dwa lata lub rzadziej.

§ 5. Stypendjum będzie udzielone każdorazowo przez Kolegjum Kościelne jednemu z kandydatów, przedstawionych przez Wydział Szkolny.

§ 6. W razie gdyby gimnazjum im. Mikołaja Reja przestało istnieć, stypedjum będzie udzielane nadal uczniowi jednego z gimnazjów Warszawskich według uznania Kolegjum.

Redakcja „Głosu" i Kasa Kościelna przyjmują ofiary na powyższe stypendjum.

Z FILADELFJI. Staraniem sekcji społecznej K. S. E. „Filadelfji", odbyło się dnia 18 b m. o godz. 4 pp. w sali Kolegjum Kościelnego zebranie dyskusyjne z referatem p. Ireny Gomulińskiej „asystentki studjum społecznego" przy Wolnej Wszechnicy, p. t. „Kursy dla dorosłych". Referentka przedstawiła genezę kursów dla dorosłych na terenie Warszawy, organizację i podział na stopnie, specjalne metody pedagogiczne oraz doniosłe znaczenie kursów w walce z analfabetyzmem i w podniesieniu kulturalnem warstw niższych. Odczyt wzbudził wielkie zainteresowanie u obecnych. Następne zebranie sekcji społecznej naznaczono na dzień 6 maja b. r.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

25 marca, w niedzielę, **Judica;**

o godz. 9 m. 15 nab. szkolne w sali konfirmacyjnej ks. Gloeh.

o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Loth.

28 marca, piąte nabożeństwo **pasyjne** w języku polskim, ks. pastor Michelis.

29 marca, piąte nabożeństwo **pasyjne** w języku niemieckim, ks. wikary Gutknecht.

30 marca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 25 marca o godz. 10 rano nabożeństwo w języku polskim -- ks. Prentki.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO.

za czas od dnia 12 — 18 marca r. b.

Ochrzczono: 4 dziewczynki i 1 chłopca.

Ślub zawarli: Jan Eugenjusz Edward Muller z Martą Luizą Wilhelminą Schröder.

Zmarli: Wanda Borodzicz, córka wywiadowcy, l. 4; Ludwik Ferdynand Umgelter, majster szewski, l. 67; Marjanna Szymulska, pens. domu starców, l. 70; Krystyna Amalja Plautz, pens. schroniska miejskiego, l. 83; Marja Olga Herta Broedel, stud. un. warsz., l. 23; Matylda Majhofer, córka robotnika, 2 dni; Adolf Gustaw Hoppe, Emeryt, l. 68; Gustaw Gottschlk, przemysł., l. 36.

OGŁOSZENIA.

Druk niniejszego numeru ukończono dn. 22 b. m.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA, WARECKA 15.